

ECHO KRAKOWA

A
KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie 259 8 -11- 1974
Nr z dn.

218

Istnieją w naszej świadomości zbiorowej i w duszach każdego z osobna człowieka w Polsce sprawy sekretne, wstydlive, święte; takie, o których nie mówi się głośno do byle kogo i przy byle okazji. W dziejach narodu polskiego taką okazją jest tragedia drugiej wojny światowej, klęski wrześniowej i okupacji. W pamięci i w sercu prawie każdego to wspomnienie o najbliższych, którzy zostali wtedy zabici, to legenda o tym jakich czynów dokonowali i wojnie i matki, co musieli przecierpieć, jakimi byli bohaterami. Nikt swojego bohaterstwa nie obnosi na co dzień po ulicy, chyba, że jest kabotynem. Nikt, kto naprawdę żałuje i naprawdę wspomina nie będzie się tym przechwalał, nikt nie powinien tego robić i na ogół nie robi.

Te sfery są także — czy raczej powinny być — objęte szczególnie ostrym rygorem w momencie, gdy wkraczają jako temat do sztuki. Dlaczego? A no z tej prostej przyczyny, że sztuka jest zawsze trochę blaźnięciem, że zawsze handluje swoimi tematami, że zawsze jest „robieniem” uczucia, udawaniem żalu”; że w sztuce krew jest czerwona farbą, wyrzwały się z kaliclorku, umarli wstają po zatrzymaniu kamery czy zapadnięciu kurtyny, lzy są glicerynowe a wniosłość, patos, lament, rozpacz i wszystkie te uczucia najważniejsze i najwstydlwsze w życiu ludziom są do prostu udawaniem.

Z teatru

Dziś do ciebie...

Dobrzy artyści wiedzą o tym i nie szafują zbytnio w swoich utworach scenami zbyt dojmującymi, gdyż zawsze można ich posądzić o to, że robią rzeczy na efekt, samograje, szmirę dla tłumu, że grają pod publiczność, że idą na zaspokojenie najniższych instynktów. Tak się dzieje na przykład w większości filmów wojennych, w których najważniejsze okazują się efekty pirotechniczne i męska twarz pozytywnego bohatera, który zabija wrogów, walcząc o słuszną sprawę.

W naszej, polskiej rzeczywistości składniki legendy patriotycznej nie były na szczęście nadużywane, to znaczy, że nieczęsto i niewielu spośród czołowych twórców polskiej sztuki narodowej można pomówić o to, co już Wyspiański w „Wyzwoleniu” piewnował ukazując grupę warcholów-entuzjastów wołających bez sensu „Polska, Polska...” i nie mających wiele więcej do powiedzenia na ten temat poza tym okrzykiem. Sprawy i symbole naszej walki i naszej wojny, polskiej wojny — prowadzonej na wszystkich frontach i po wszystkich stronach

świata — były prezentowane raczej z umiarem a jeżeli ten umiar czasem zawodził to zwykle działo się to za sprawą potrzeb dydaktycznych a nie artystycznych.

Tak więc pozostawiamy na uboczu „Czterech pancernych...” podobnie jak winniśmy pozostawić na uboczu hauptmanna Klossa. Prawdziwie tragiczne sprawy wojny i przeżyć wojennych w Polsce opisał Jerzy Andrzejewski w „Wielkim Tygodniu”, Tadeusz Borowski w obozowych opowiadaniach a sfilmował je Andrzej Wajda w „Kanale” i swojej wersji „Popiołu i diamentu”. Takie i tylko takie dzieła, poprzez wielką formę artystyczną usprawiedliwiają wszelkie sprawy ludzkie, nawet te najboleśniejsze, mają rzeczywiste, MORALNE prawo do mówienia o bólu i o śmierci, o tragizmie narodu i o wszystkich konsekwencjach politycznego rozbicia naszej polskiej walki o wolność. Inne dzieła, inne twory takiego prawa mieć nie powinny.

Wszystko to pisane jest w związku z krakowską premierą znanej od kilkunastu lat w całej Polsce składanki scenicznej dokonanej

przez Lecha Budreckiego i Ireneusza Kanickiego, która nosi tytuł „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Jest to składanka pieśni i piosenek żołnierskich wszystkich polskich formacji zbrojnych, które powstały w czasie okupacji i walczyły podczas wojny. Pieśni te związane są krótkimi „scenkami dramatycznymi” o charakterze żywych obrazów raczej niż prawdziwie teatralnej, czy dramatycznej jakości. Tak więc będziemy mieli na scenie matkę — chłopkę, która czeka na zabitego w lesie syna, będziemy mieli chłopców z batalionu „Zośka”, będziemy mieli bojowców Armii Ludowej, radiotelegrafistę, sanitariuszki, żołnierzy polskiego września, spod Monte Cassino, spod Tobruku i z Powstania Warszawskiego.

Wszyscy oni zaśpiewają swoje piosenki na jednej i tej samej scenie, pomieszają się melodie i mundury, andersowskie kurtki, chłopskie kapoty, karabiny, visy, steny i pepesze. Dawniej kto inny śpiewał „Leż kolego w ciemnym grobie”, a kto inny „Spoza gór i rzek”, obecnie słyszymy to z jednej sceny na której też pojawia

się obok siebie aktorzy przebrani w różnorakie mundury, które dawniej, nawet w wielu polskich filmach o wojnie, kazałyby im stanąć po dwóch stronach barykady. Więc przedstawienie to ma poniekąd wartość symboliczną. Jest znakiem, że można i należy słuchać równocześnie tych wszystkich piosenek-symboli, tych wszystkich piosenek-sztandarów, które dawniej powiewały na różnych szanach.

Ale to jedyna cecha pozytywna tego spektaklu. Wzbudził on we mnie wzruszenie ale i oburzenie. Niezbyt bowiem godzi się rzeczy tak poważne prezentować w tak niklej, złej, tandetnej formie artystycznej, niezbyt godzi się przedstawiać śmierć i bohaterstwo w wymiarach prawie musicalu. Może tak być powinno, może to ma wartości wychowawcze, ale wydaje mi się, że do wielkich, trudnych, wstydlwych uczuć więcej trzeba ducha i sztuki, artyzmu i formy, myśli i rozumnego uczucia niż miało to miejsce w nowohuckim przedstawieniu.

MACIEJ SZYBIST

Teatr Ludowy. Lech Budrecki. Ireneusz Kanicki „Dziś do ciebie przyjść nie mogę...”. Reżyseria — Ireneusz Kanicki, scenografia — Irena Skoczeń, opracowanie muzyczne — Andrzej Hundziak.